

3 lutego 2013. IV niedziela zwykła. Komentarz ojca Jacka Salija

(Jr 1,4-5.17-19) Pan skierował do mnie następujące słowo: Zanim ukształtowałem cię w łonie matki, znałem cię, nim przyszedłeś na świat, poświęciłem cię, prorokiem dla narodów ustanowiłem cię. Ty zaś przepasz swoje biodra, wstań i mów wszystko, co ci rozkażę. Nie lękaj się ich, bym cię czasem nie napełnił lękiem przed nimi. A oto Ja czynię cię dzisiaj twierdzą warowną, kolumną żelazną i murem spiżowym przeciw całej ziemi, przeciw królom judzkim i ich przywódcom, ich kapłanom i ludowi tej ziemi. Będą walczyć przeciw tobie, ale nie zdołają cię [zwyciężyć], gdyż Ja jestem z tobą - wyrocznia Pana - by cię ochraniać.

(Jr 1,4-5.17-19)

Pan skierował do mnie
następujące słowo: Zanim
ukszałtowałem cię w łonie
matki, znałem cię, nim
przyszedłeś na świat,
poświęciłem cię, prorokiem
dla narodów ustanowiłem cię.
Ty zaś przepasz swoje biodra,
wstań i mów wszystko, co ci
rozkazę. Nie lękaj się ich, bym
cię czasem nie napełnił
lękiem przed nimi. A oto Ja
czynię cię dzisiaj twierdzą
warowną, kolumną żelazną i
murem spiżowym przeciw
całej ziemi, przeciw królom
judzkim i ich przywódcom, ich
kapłanom i ludowi tej ziemi.
Będą walczyć przeciw tobie,
ale nie zdołają cię [zwyciężyć],
gdyż Ja jestem z tobą -
wyrocznia Pana - by cię
ochraniać.

(Ps 71,1-6.15.17)

REFREN: Będę wysławiał
pomoc Twoją, Panie

W Tobie, Panie, ucieczka
moja,
niech wstydu nie zaznam na
wieki.

Wyzwól mnie i ratuj w Twojej
sprawiedliwości,
nakłoń ku mnie ucho i ześlij
ocalenie.

Bądź dla mnie skałą
schronienia,
i zamkiem warownym, aby
mnie ocalić,
bo Ty jesteś moją opoką i
twierdzą.

Boże mój, wyrwij mnie z rąk
niegodziwca.

Bo Ty, mój Boże, jesteś moją
nadzieją,
Panie, Tobie ufam od
młodości.
Ty byłeś moją podporą od
dnia narodzin,
Od łona matki moim
opiekunem.

Moje usta będą głosiły Twoją
sprawiedliwość
i przez cały dzień Twoją
pomoc.
Boże, Ty mnie uczyłeś od
mojej młodości
i do tej chwili głoszę Twoje
cuda.

(1 Kor 12,31-13,13)

Starajcie się o większe dary: a ja wam wskażę drogę jeszcze doskonalszą. Gdybym mówił językami ludzi i aniołów, a miłości bym nie miał, stałbym się jak miedź brzęcząca albo cymbał brzęmiący. Gdybym też miał dar prorokowania i znał wszystkie tajemnice, i posiadał wszelką wiedzę, i wszelką [możliwą] wiarę, tak iżbym góry przenosił, a miłości bym nie miał, byłbym niczym. I gdybym rozdał na jałmużnę całą majątność moją, a ciało wystawił na spalenie, lecz miłości bym nie miał, nic bym nie zyskał. Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest. Miłość nie zazdrości, nie szuka poklasku, nie unosi się pychą; nie dopuszcza się bezwstydu, nie szuka swego, nie unosi się gniewem, nie pamięta złego; nie cieszy się z niesprawiedliwości, lecz

współweseli się z prawdą.
Wszystko znosi, wszystkiemu
wierzy, we wszystkim pokłada
nadzieję, wszystko
przetrzyma. Miłość nigdy nie
ustaje, [nie jest] jak proroctwa,
które się skończą, albo jak dar
języków, który zniknie, lub jak
wiedza, której zabraknie. Po
części bowiem tylko
poznajemy, po części
prorokujemy. Gdy zaś
przyjdzie to, co jest doskonałe,
zniknie to, co jest tylko
częściowe. Gdy byłem
dzieckiem, mówiłem jak
dziecko, czułem jak dziecko,
myślałem jak dziecko. Kiedy
zaś stałem się mężem,
wyzbyłem się tego, co
dziecięce. Teraz widzimy jakby
w zwierciadle, niejasno; wtedy
zaś [zobaczymy] twarz w
twarz: Teraz poznaję po
części, wtedy zaś poznam tak,
jak i zostałem poznany. Tak

więc trwają wiara, nadzieja,
miłość - te trzy: z nich zaś
największa jest miłość.

(Łk 4, 18)

Pan posłał mnie, abym
ubogim niósł dobrą nowinę,
więźniom głosił wolność.

(Łk 4,21-30)

Począł więc mówić do nich:

Dziś spełniły się te słowa

Pisma, któreście słyszeli. A

wszyscy przyświadczali Mu i

dziwili się pełnym wdzięku

słowom, które płynęły z ust

Jego. I mówili: Czy nie jest to

syn Józefa? Wtedy rzekł do

nich: Z pewnością powiecie

Mi to przysłowie: Lekarzu,

ulecz samego siebie;

dokonajże i tu w swojej

ojczyźnie tego, co wydarzyło

się, jak słyszeliśmy, w

Kafarnaum. I dodał:

Zaprawdę, powiadam wam:

żaden prorok nie jest mile

widziany w swojej ojczyźnie.

Naprawdę, mówię wam: Wiele

wdów było w Izraelu za

czasów Eliasza, kiedy niebo

pozostawało zamknięte przez

trzy lata i sześć miesięcy, tak

że wielki głód panował w

całym kraju; a Eliasz do

żadnej z nich nie został

posłany, tylko do owej wdowy w Sarepcie Sydońskiej. I wielu trędowatych było w Izraelu za proroka Elizeusza, a żaden z nich nie został oczyszczony, tylko Syryjczyk Naaman. Na te słowa wszyscy w synagodze unieśli się gniewem. Porwali Go z miejsca, wyrzucili Go z miasta i wyprowadzili aż na stok góry, na której ich miasto było zbudowane, aby Go strącić. On jednak przeszedłszy pośród nich oddalił się.

Komentarz

Gdyby Pan Jezus szukał popularności, mógłby mieszkańców Nazaretu owinąć sobie wokół palca. Ewangelista zapisuje, że kiedy w synagodze w Nazarecie objaśniał fragment z

Izajasz, wszyscy przyświadczyli Mu i dziwili się pełnym wdzięku słowom, które płynęły z ust Jego. Ale On u swoich rodaków szukał nie popularności, ale wiary.

Przypatrzmy się temu manewrowi, jaki wykonał Pan Jezus wobec mieszkańców z Nazaretu, a który się skończył tym, że z gniewem Go odrzucili, a nawet usiłowali zabić. Początkowo byli oni do Niego nastawieni jak najżyczliwiej; życzliwie słuchali Go nawet wtedy, kiedy im wyjaśniał, że oto w Nim wypełnia się proroctwo Izajasza o Mesjaszu. Słuchali tego życzliwie, ale nie zamierzali w Niego uwierzyć. Przecież On był jednym z nich, znali Go od dzieciństwa. Uwierzyć w Niego znaczyłoby dla nich przyznać się do tego, że Go nie od razu rozpoznali jako Mesjasza.

Wtedy Pan Jezus wykonuje ów manewr, o którym wspomniałem. Manewr, który doprowadzi albo do uwierzenia w Niego, albo do odrzucenia Go. Mianowicie przypomina im wdowę z Sarepty oraz Syryjczyka Naamana, na dowód tego, że już nieraz zdarzało się, iż Bóg obdarzał pogan i obcych więcej niż swój własny lud. Te słowa Pana Jezusa niestety ujawniły ich niewiarę. Dotychczasowa życzliwość dla Niego wyparowała jak kamfora, serca ich opanował gniew.

Również wobec nas Pan Bóg nieraz musi postępować podobnie. Nieraz ktoś jest pozytywnie nastawiony do Pana Boga i do wiary, ale nie do końca wiadomo, czy ten człowiek w ogóle jest wierzący. W takiej sytuacji Pan Bóg lubi przesłać mu jakieś trudne zaproszenie do wiary. Dlatego trudne, że inne zaproszenia człowiek dotychczas lekceważył. To trudne zaproszenie do zawierzenia Bogu samego siebie, to może być jakieś niepowodzenie, kłopot, jakieś duże zadanie, albo jakaś inna próba. Zazwyczaj ujawnia się wówczas, ile pustki i bylejakości było w dotychczasowym stosunku tego człowieka do Boga. Ale na szczęście wielu ludzi, uświadomiwszy sobie wówczas, jak wątła i nieraz pozorna była ich wiara,

przemienia się wówczas w
ludzi naprawdę wierzących. Po
prostu Pan Bóg o nas walczy i
dlatego nie zadowala się
naszymi deklaracjami, ale w
różnorodny sposób zaprasza
nas do tego, żebyśmy
naprawdę zawierzyli Mu
samiych siebie.

o. Jacek Salij